

5



Dożywocie
i TV
665

Nasz Dziennik

WARSZAWA

DZ. Nr 57 08-03-2002

„Stare” – nie znaczy „złe”

4 marca w programie pierwszym TVP miała miejsce kolejna premiera Teatru Telewizji. Wojciech Pszoniak postanowił zrealizować w sposób nieco odmienny od standardowego znaną komedię Aleksandra Fredry „Dożywocie”.

W sumie poziom spektaklu nie jest najgorszy, ale niestety jedno można całości zarzucić. Otóż większość wcześniejszych podobnych adaptacji sztuk znanego hrabiego miała jedną cechę wspólną. W teatralnych „Ślubach pańskich” czy „Zemście” odtwarzano charakterystyczne XIX-wieczne postaci i środowiska. Mentalność, sposób bycia, samo zachowanie się aktorów stanowiły jakiś ułkon w stronę przeszłości, a nawet w stronę naszej historii. Aktorzy grający szlachciców zachowywali się jak typowi dawni szlachcice, aktorzy grający służących – jak prawdziwi dawni służący... a więc normalnie. I mimo podkreślanych przez autora sztuk wad tychże postaci widać było gołym okiem, iż są one jakieś „niedzisiejsze”, jakże różne od chociażby „Szmaciaków” z ko-

munistycznej, szarej rzeczywistości... „Dożywocie” Wojciecha Pszoniaka już takie nie jest. Birbancki, Łatka czy Różia to persony znacznie bardziej „współczesne”. Nie odnajdziemy w ich zachowaniu staropolskiej grzeczności, ani nawet staropolskich śmiesznotek: zachowują się raczej jak typowi dzisiejsi nowobogacy.

Jeśli taki był zamiar reżysera – został on zrealizowany celująco. Rzeczywiście, niewykluczone, iż „coś jest” w idei, by dane dzieła literackie mogły być realizowane w sposób „jaśniejszy” dla przeciętnej publiki z początków XXI w. Ale... przeprowadzenie podobnego zabiegu w przypadku sztuk Fredry bardzo negatywnie wpływa na istniejący w nich nastrój i komizm. Nowoczesny Birbancki, grany przez Artu-

ra Żmijewskiego, nie śmieszy i nie daje się lubić w tak dużym stopniu, jak o ponad wiek starszy jego odpowiednik. Gra W. Pszoniaka (Łatka) jest jedyną w miarę humorystycznie przedstawioną rolę w spektaklu, który bądź co bądź jest komedią. Role Rózi (Edyta Olśzówka) i Orgona (Olgierd Łukaszewicz) nie wypadły zbyt dobrze.

Twórcy często szukają nowych środków ekspresji. Stąd „Balladyna”

na motocyklach czy muzyka disco-polo na „Weselu” Wyspiańskiego. Trzeba jednak pamiętać o tym, iż „współczesne” bynajmniej w świecie sztuki nie znaczy „lepiej”, a „stare” – nie znaczy „złe”. Zamiast dostosowywania powieści i sztuk wielkich dawnych pisarzy do obecnych realiów, może lepiej jednak spróbować po prostu wiernie, ale także bardzo dobrze odtworzyć ich pierwotne intencje twórcze? Kto wie, czy taka próba nie dała by lepszego efektu...

Maciej Nowak